

RICHARD M. HARE

**Gra w obiecywanie\***

Jedną z najbardziej fundamentalnych kwestii dotyczących sądów moralnych jest problem, czy sądy te, jak również inne sądy wartościujące, dadzą się logicznie wywieść ze zdań o faktach empirycznych. Podobnie jak większość doniosłych kwestii filozoficznych, także i ta osiągnęła taki poziom, że trzeba ją roztrząsać krok po kroku, odwołując się do przykładów, argumentów i kontrargumentów. Artykuł ten ma stanowić przyczynek do takiej dyskusji. W opublikowanym niedawno artykule *Jak wywieść „powinien” z „jest”* prof. J. R. Searle porusza się na rzecz, której wielu już przed nim usiłowało dokonać. Przeprowadzony przezeń wywód, choć wydaje mi się nieprawdziwy, jest jednak przedstawiony z taką jasnością i elegancją, że sownie opłaca trud analizy.

Proponuje on mianowicie, abyśmy zbadali następujący ciąg zdań:

- (1) Jones wypowiedział słowa: „Niniejszym obiecuję ci, Smith, zapłacić 5 dolarów”.
- (2) Jones obiecał zapłacić 5 dolarów Smithowi.
- (3) Jones wziął na siebie (podjął) zobowiązanie zapłacenia 5 dolarów Smithowi.
- (4) Jones jest zobowiązany zapłacić 5 dolarów Smithowi.
- (5) Jones powinien zapłacić 5 dolarów Smithowi.

A następnie stara się wykazać, „że choć poszczególne zdania na tej liście nie pociągają zdań bezpośrednio po nich następujących mocą wy-

---

\* W 16 tomie „Etyki” z 1978 r. opublikowaliśmy polski przekład klasycznego artykułu J. Searle’a *How to derive „ought” from „is”*. Obecnie zamieszczamy polską wersję równie klasycznej polemiki z tym artykułem pióra prof. R. M. Hare’a. Tekst ten pt. *The Promising Game* ukazał się po raz pierwszy w „Revue Internationale de Philosophie” 1964, nr 70, ss. 394-412 i przedrukowywany był później w licznych antologiach, m.in. *Theories of Ethics*, Ph. Foot (ed.), Oxford 1967 oraz *The „Is-Ought” Controversy*, W. D. Hudson (ed.), London 1969. (Red.).

nikania logicznego, to jednak nie łączy ich wyłącznie związek przypadkowy, a co więcej dodatkowe twierdzenia, które zmieniają relację istniejącą między nimi na wynikanie logiczne, nie muszą zawierać twierdzeń wartościujących, zasad moralnych ani innych wyrażen tego typu (s. 164)<sup>1</sup>.

Możliwe, że są jakieś inne przejścia w tym rozumowaniu, które można by zakwestionować, ja jednak zajmę się przede wszystkim przejściem od (1) do (2) oraz od (2) do (3). Jedną z „dodatkowych przesłanek”, którą Searle wprowadza do przejścia od (1) do (2) jest:

(1a) W pewnych okolicznościach C, każdy kto wypowiada słowa (zdanie): „Niniejszym obiecuję ci Smith zapłacić 5 dolarów”, obiecuje zapłacić 5 dolarów Smithowi.

To, powiada, w połączeniu z dalszą przesłanką

(1b) Okoliczności C zachodzą,  
powoduje, iż przejście od (1) do (2) przekształca się w wynikanie logiczne (ss. 165 i nast.). Następnie, wprowadza podobnie w przejście od (2) do (3) — by wykazać, iż jest to wynikanie — przesłankę zwaną przezeń „tautologiczną”<sup>2</sup>.

(2a) Wszystkie obietnice są przypadkami wzięcia na siebie (podjęcia) zobowiązania wykonania rzeczy obiecanej.

Jest to przesłanka „tautologiczna”, ponieważ „Żadna analiza pojęcia obiecywania nie jest wyczerpująca, jeśli nie uwzględni, że obiecujący bierze na siebie pewne zobowiązanie” (s. 165).

Nieco później wyraża tę samą myśl w terminach — jak je określa — „reguł konstytutywnych”. Są to pewne instytucje, nie tyle regulowane, co tworzone przez rządzące nimi reguły. Tak więc, „reguły szachowe na przykład nie regulują istniejących uprzednio czynności zwanych grą w szachy, lecz raczej tworzą one w pewien sposób czy definiują możliwość owych czynności” (s. 174). Reguły szachowe czy też reguły

<sup>1</sup> „Philosophical Review” 1964. (Podana w artykule paginacja odnosi się do przekładu polskiego). Muszę w tym miejscu wyrazić podziękowanie za pomoc okazaną mi przez prof. A. G. N. Flew, który łaskawie pożyczył mi swój niepublikowany jeszcze artykuł, oraz przez samego prof. Searle’a, z którym miałem przyjemność kilkakrotnie dyskutować tę kwestię. Wywodów Searle’a, mimo iż nie mogę się z nim zgodzić, jest bardziej prawdopodobny i ma znacznie wyższą rangę moralną niż propozycja przedstawiona niedawno przez p. MacIntyre’a i powtórzona w nieznacznie zmienionej formie przez prof. Blacka („Philosophical Review” 1959 i 1964). Podczas gdy Searle próbuje logicznie dowieść, że powinniśmy dotrzymywać obietnic, Black i MacIntyre próbują okazać, że powinniśmy czynić to, co stanowi jedyny środek osiągnięcia czegoś, czego zdarzyło nam się zapragnąć albo też uniknięcia czegoś, czego chcielibyśmy uniknąć.

<sup>2</sup> Wolałbym używać terminu „analityczny”. Ale będę używał terminu proponowanego przez Searle’a.

gry w baseball stanowią przykład reguł konstytutywnych, tak samo jak „reguła konstytutywna, która głosi, że kto składa obietnicę, bierze na siebie zobowiązanie” (s. 175).

Chciałbym rozważyć bliżej stosunki zachodzące pomiędzy (1a) i (2a). By je lepiej oświetlić, odwołam się do wprowadzonej przez Searle'a analogii z grą w baseball (s. 175). Przedstawia on pewien zbiór empirycznych warunków takich mianowicie, że jeśli zachodzą, dany gracz zostaje wyłączony z gry i jest zobowiązany opuścić boisko. Określę te warunki symbolem  $E$ , żeby w ten sposób ukryć moją nieznamość reguł gry w baseball, w której znajdują one zastosowanie. W przypadku „gry w obiecywane” to, co stanowi warunki  $E$  dla baseballu ma swój odpowiednik w postaci warunków  $C$  wraz z warunkiem, że dana osoba wypowiedziała słowa: „Obiecuję ci, itd.”. Oznaczmy odpowiednie twierdzenia dotyczące gry w baseball stosując tę samą numerację, której Searle użył w przypadku „gry w obiecywanie” odróżniając je od siebie jedynie za pomocą znaku prim. Otrzymamy wówczas następującą regułę konstytutywną baseballu:

(1a') Zawsze ilekroć jakiś gracz spełnia warunki  $E$ , zostaje wyłączony z gry.

A ponieważ żadna analiza pojęcia „bycia wyłączonym z gry” nie jest pełna, jeżeli nie uwzględnia faktu, iż ten gracz, który został wyłączony z gry jest zobowiązany opuścić boisko, możemy wprowadzić dodatkową przesłankę „tautologiczną”,

(2a') Wszyscy gracze wyłączeni z gry są zobowiązani opuścić boisko.

Możemy uprościć nasze rozumowanie łącząc (1a') z (2a') i otrzymując w ten sposób prostą regułę konstytutywną,

(1a\*) Zawsze ilekroć jakiś gracz spełnia warunki  $E$ , jest zobowiązany opuścić boisko.

Bo jeśli tę samą definicję, mocą której (2a') jest tautologią, zastosujemy bezpośrednio do (1a'), przekształci się ona w (1a\*). Podobnie jest w przypadku „gry w obietnicę” — znacznie uprościmy nasz wywód łącząc (1a) i (2a) w prostą regułę konstytutywną:

(1a\*) W pewnych okolicznościach  $C$ , każdy kto wypowiada słowa (zdanie): „Niniejszym obiecuję ci Smith zapłacić 5 dolarów”, obiecuje zapłacić 5 dolarów Smithowi.

Można przedstawić tę regułę w ogólnej formie, pomijając odniesienie do Smitha, ale nie jest to dla nas najistotniejsze.

Jaki jest zatem status wyrażenia (1a\*)? Wydaje się, że na dyskusję zasługuje pięć odpowiedzi:

(a) Jest to tautologia.

(b) Jest to syntetyczne zdanie empiryczne dotyczące sposobu użycia słów w języku polskim.

(c) Jest to syntetyczna preskrypcja dotycząca sposobu użycia słów w języku polskim.

(d) Jest to syntetyczne zdanie empiryczne dotyczące czegoś innego niż sposób użycia słów.

(e) Jest to (lub zawiera w sobie *implicite*) syntetyczna ocena bądź preskrypcja nie dotycząca jedynie sposobu użycia słów.

Searle, jak się wydaje, będzie utrzymywał (b). Ja zaś opowiadam się za (e). Ponieważ argumenty, jakie wysunę przeciwko (a), (b) i (c) nie różnią się między sobą, nie muszą rozpatrywać ich oddzielnie dla wszystkich trzech odpowiedzi; twierdzenie (d) wymaga odmiennej argumentacji, ale nie powinno nam to zabrać zbyt wiele czasu.

Rozpatrzmy na początek status analogicznego zdania (1a'\*). Czy rzeczywiście jest to tautologia? Bez trudu można pomylić to zdanie z niewątpliwą tautologią, mianowicie:

(1a'\*+) *W (tzn. zgodnie z właściwymi regułami) baseballu, ilekroć jakiś gracz spełnia warunki E, jest zobowiązany opuścić boisko.*

Jest to tautologia, jako że definicja „baseballu” będzie brzmiała: „gra o następujących regułach, a mianowicie...” uzupełniona wyliczeniem reguł obejmujących wyrażenie (1a'\*) bądź jego równoważnik. Ale nie jest tautologią samo wyrażenie (1a'\*), które nie zawiera części wyróżnionej kursywą. Wyrażenie to stanowi swego rodzaju syntezę części reguł baseballu; i choć niewykluczone, że niektóre spośród reguł tej gry są tautologiczne, to jednak jest rzeczą niemożliwą, aby dotyczyło to wszystkich reguł. Bo gdyby tak było, mielibyśmy wówczas do czynienia nie tyle z regułami określającymi sposób gry (*the rules for playing a game*), ile raczej z regułami lub, ściślej, egzemplifikacjami reguł określającymi sposób prawidłowego mówienia o samej grze. Respektowanie reguł gry wymaga w sposób konieczny działania, a nie po prostu takiego lub innego mówienia. Zatem reguły te nie są tautologiami.

Z tych samych powodów, jak się okaże, reguły baseballu, a w szczególności (1a') oraz (1a'\*), nie mogą być traktowane jako twierdzenia syntetyczne czy nawet syntetyczne preskrypcje dotyczące sposobu użycia słów. Stwierdzają one jak się gra lub jak się powinno grać.

Spróbujmy obecnie zastosować te ustalenia do przypadku „obiecywania”. Na zasadzie analogii jest rzeczą jasną, że (1a'\*) nie jest tautologią, choć łatwo je można pomylić ze zdaniem (1a'\*+), które rzeczywiście jest tautologią. Można by rzec, że (1a'\*+) sprowadza się do (1a'\*) poprzedzonego słowami: „w instytucji obiecywania”, gdyby nie fakt, że natych-

miast przywodzi to na myśl błędną interpretację wyrażenia: „w grze w obiecywanie”. Jest to tautologia, ponieważ daje się przekształcić w wyrażenie: „Zgodnie z tymi regułami danej instytucji, które stanowią 'W okolicznościach C każdy, kto wypowiada słowa ... (itd., jak w (1a\*))', w okolicznościach C każdy, kto wypowiada słowa ... (itd., jak w (1a\*))”.

Lecz samo (1a\*) nie jest tautologią. Podobnie jak w poprzednim wypadku, reguły konstytutywne danej instytucji muszą zawierać pewne tautologie, lecz nie mogą sprowadzać się wyłącznie do tautologii, jeśli mają zalecać ludziom, że powinni oni postępować raczej tak, a nie inaczej. I podobnie też jak poprzednio, nie powinniśmy błędnie przypuszczać, że skoro twierdzenie, iż obiecywanie jest instytucją, w której (1a\*) jest regułą konstytutywną jest twierdzeniem tautologicznym, przeto samo (1a\*) jest tautologią.

Podobnie też jak w poprzednim wypadku i z analogicznych powodów (1a\*) nie jest zdaniem syntetycznym ani też syntetyczną preskrypcją określającą jak mówi się lub też jak powinno się mówić w języku polskim. A ponieważ jest czymś więcej, wpływają zeń postulowane przez Searle'a konsekwencje.

Istnieje jednak widoczna asymetria między przypadkiem „baseballu” a przypadkiem „obiecywania”, która może przyczynić się do powstania pewnych nieporozumień. W przykładzie z „baseballem” słowo „baseball” nie występuje w (1a\*); dlatego też (1a\*) będąc w pewnym sensie regułą definicyjną „baseballu” nie nabiera przez to charakteru tautologicznego. Natomiast w przypadku „obietnicy” (1a\*) istotnie zawiera słowo „obiecywać”; co rzeczywiście zdaje się świadczyć, że (1a\*) jest tautologią, jako że stanowi w pewnym znaczeniu wyjaśnienie pojęcia obiecywania. Prawdopodobieństwo, że istotnie tak jest, jest nawet znacznie większe w przypadku (1a). Odpowiedź na ten zarzut pozwoli nam lepiej zrozumieć, w jaki sposób wprowadzane są do języka takie słowa jak „obietnica”. Słowo to jest wprowadzane do języka za pośrednictwem takich zdań, jak (1a\*). Nie powinniśmy jednak ulegać błędnemu przekonaniu, że dzięki temu (1a\*) staje się tautologią lub po prostu zdaniem o sposobie użycia słów. Bo, jak się to okaże, jest to właściwością słów typu „obietnica”, które nabierają znaczenia jedynie w obrębie pewnych instytucji i które można wprowadzać do języka tylko wtedy, gdy uzna się pewne syntetyczne sądy określające jak powinno się postępować. Sądem takim jest wyrażenie (1a\*). Sąd ten determinuje znaczenie słowa „obietnica”, lecz on sam nie jest prawdziwy jedynie dzięki znaczeniu słowa „obietnica”. Podobnie też słowo „out” zależne jest w swym znaczeniu od reguł gry w krykieta lub w baseball; jednakże reguły te nie stają się przez to tautologiami.

Nie wydaje się jednak, aby udało nam się dotrzeć w ten sposób do jądra tego zarzutu. Wywód Searle'a można bowiem przedstawić nie używając w ogóle słowa „obiecować”. Mógłby on po prostu zastąpić słowo „obiecuję” w (1a) słowami: „wziął na siebie zobowiązanie”. Twierdzenie to przybierze wówczas następujący kształt:

W pewnych okolicznościach C, każdy kto wypowiada słowa (zdanie): „Niniejszym biorę na siebie zobowiązanie zapłacenia ci, Smith, 5 dolarów” bierze na siebie zobowiązanie zapłacenia Smithowi 5 dolarów.

Z całą pewnością — można by utrzymywać — nie mogę zaprzeczyć, iż jest to tautologia albo też zdanie o sposobie użycia słów. Lecz temu właśnie chciałbym stanowczo zaprzeczyć. Zwróćmy bowiem uwagę, gdyby zwykłe powtórzenie słów „biorę na siebie zobowiązanie” przekształcało ów sąd w tautologię, trudno byłoby wówczas zrozumieć, co właściwie robią w tym zdaniu słowa: „W pewnych okolicznościach C”; można by przypuszczać, że bez względu na okoliczności, jeżeli ktoś wypowiada słowa: „Niniejszym biorę na siebie zobowiązanie, itd.”, to w sposób konieczny bierze tym samym na siebie zobowiązanie itd. Kiedy jednak zdamy sobie sprawę, że wcale tak być nie musi (bo może on przecież działać pod przymusem lub w stanie szaleństwa), widzimy, że wrażenie jakoby była to tautologia, jest wrażeniem złudnym. Nie jest w ogóle prawdą (a tym bardziej nie jest też tautologią), że ktoś, kto mówi „p” sprawia przez to, że p. Podobna sytuacja istotnie zachodzi w przypadku tego, co zwykło się nazywać czasownikami performatywnymi; i podobnie też dzieje się w naszym przypadku ze słowem „obiecować”. Ktoś, kto powiada „Obiecuję” — obiecuje (o ile spełnione zostały pewne warunki). Nie jest jednak tautologią to, iż obiecuje on. Podobnie też nie jest tautologią, gdy ktoś, kto wypowiada słowa: „Niniejszym biorę na siebie zobowiązanie” bierze na siebie zobowiązanie, nawet jeśli zostały spełnione pewne warunki empiryczne. Nie są to także wypowiedzi o sposobie użycia słów. Jeżeli mamy przyjąć owe wyrażenia performatywne, to musimy również przyjąć pewne konstytutywne reguły syntetyczne (a nie tylko językowe), tworząc w ten sposób określoną instytucję, w której wyrażenia te mają sens.

Aby to lepiej wyjaśnić, przyjmijmy, że istnieje już w naszym języku słowo „zobowiązanie” (oraz słowa pokrewne takie jak „powinien”), jednakże żadne z naszych zobowiązań nie zostało, jak to określa Searle, „zinstytucjonalizowane”. Innymi słowy, założmy, że możemy mówić o posiadaniu pewnych zobowiązań (np. decydując się na posiadanie dzieci zobowiązujemy się do karmienia ich), nie potrafimy jednak mówić o przyjmowaniu na siebie pewnych zobowiązań mówiąc po prostu: „Przyjmuję na siebie zobowiązanie itd.” Przypuśćmy dalej, że jakaś

pomysłowa osoba sugeruje nam przyjęcie tego użytecznego wyrażenia (lub raczej przystosowanie go do nowego użycia). Pozostali członkowie społeczeństwa mogą wówczas spoglądać na nią ze zdziwieniem mówiąc: „Nie rozumiemy jak można przyjmować na siebie jakieś zobowiązanie poprzez jedynie wypowiedzenie tych słów”. Jeżeli człowiek ów ma zamiar rzeczywiście przekonać ich o użyteczności swojego pomysłu, a tym samym o użyteczności instytucji, której część owo wyrażenie stanowi, to musi on powiedzieć mniej więcej to: „Musicie przyjąć taką regułę konstytutywną lub zasadę moralną, że jest się zobowiązanym uczynić te rzeczy o których mówi się wypowiadając słowa „Niniejszym biorę na siebie zobowiązanie uczynienia tego a tego’”. Przyjąwszy bądź przyjmując tę zasadę wprowadza się tym samym nowe użycie tego wyrażenia. Zasada ta jest zasadą syntetyczną. Jest to nowa syntetyczna zasada moralna, a nie jedynie nowy sposób mówienia, który został właśnie wprowadzony; potwierdza to następujący fakt: jeżeli w społeczeństwie tym przyjmie się tę zasadę, to członkowie tego społeczeństwa zostaną przez to zobowiązani do robienia rzeczy, których przedtem nie robili, nie będzie to jedynie zobowiązanie do mówienia w ten sposób, w jaki poprzednio się nie mówiło.

Możliwa jest jednak pewna interpretacja, przy której (1a), (1a\*), a także ich odpowiedniki mogą być traktowane jako zdania „orzekające o” języku polskim. Można je traktować jako zdania, które powiadają bądź dają do zrozumienia, iż Polacy mają w swym języku takie wyrażenie performatywne: „Obiecuję” lub wyrażenie: „Biorę na siebie zobowiązanie”, których użycie związane jest z instytucją obiecywania (bądź przyjmowania na siebie zobowiązań); i z których wynika przeto, że Polacy gotowi są respektować reguły tej instytucji. Druga część tego wyrażenia byłaby wówczas twierdzeniem antropologicznym o Polakach. Widać jednak jasno, że zdanie to nie może pociągać za sobą tych następstw, których życzyłby sobie Searle. W najlepszym wypadku wynikałaby bowiem z niego konkluzja w rodzaju: „Polacy głoszą pogląd, że Kowalski jest zobowiązany”, „Polacy głoszą pogląd, że Kowalski powinien” itd. Jeśli zależy nam na dojściu do konkluzji nieantropologicznych, moralnych (bądź przynajmniej preskryptywnych), to (1a) musi być interpretowane w świetle (2a) jako gotowość mówcy do respektowania reguł instytucji obiecywania, tzn. jako gotowość do respektowania zasad moralnych. Nie zamierzam rozważać, jaki jest najwłaściwszy sposób traktowania owych zdań. Pragnę tylko powiedzieć, że jeśli zdania te nie są traktowane w ten właśnie sposób, to nie ma wówczas mowy o wynikaniu.

Często zdarza się tak, że niepodobna wprowadzić wyrażen performatywnych nie przyjmując zarazem pewnych syntetycznych reguł kon-

stytutowych. Byłoby więc czymś niemożliwym wprowadzenie wyrażenia „Biorę w posiadanie tę ziemię”, jeśli jednocześnie nie przyjęłoby się zasady, że wypowiadając w odpowiednich okolicznościach tego rodzaju słowa, przy założeniu, że wypowiadająca je osoba nie została wyprzedzona przez kogoś innego, nabywa się pewnego prawa do tej ziemi. Można to było uczynić w pionierskich dniach Ameryki. Trudno to jednak uczynić we współczesnej Syberii, gdzie zasada ta praktycznie nie ma zastosowania.

Ale można też inaczej wykazać, że (1a\*) nie jest i nie staje się tautologią tylko dlatego, że używane bywa do wprowadzenia do naszego języka słowa „obiecować”. Gdyby (1a\*) było prawdziwe na mocy znaczenia słowa „obiecować” i byłoby wskutek tego tautologią, wówczas zarówno (1a), jak też (2a) musiałyby być tautologiami. Doszliśmy bowiem do (1a\*), stosując wobec (1a) tę definicję, która nadała (2a) charakter tautologii; nie jest zaś możliwe wyprowadzenie tautologii ze zdania syntetycznego (*synthetic proposition*) metodą definicyjnego zastępowania. Ale (1a) i (2a) nie dają się przekształcić w tautologie, bo oznaczałoby to popełnienie błędu ekwiwokacji, spowodowanego dwuznacznością słowa „obiecować”. Bo jeśli (2a) jest tautologią, to jest nią na mocy *j e d n e j* definicji „obiecywania”, jeśli zaś (1a) jest tautologią, to dzieje się tak na mocy *i n n e j* definicji „obiecywania” (bądź też, jeżeli przyjmujemy alternatywne przypuszczenie, że (1a) jest zdaniem o języku, może tak być jedynie na mocy *o d m i e n n e j* definicji „obiecywania”). Jeśli uznajemy (1a) za tautologię albo zdanie o sposobie użycia języka, to możliwe jest to tylko wtedy, gdy przyjmujemy taką definicję jak np. definicja następująca:

D1. Obiecywanie to tyle, co mówienie w pewnych warunkach C: „Niniejszym obiecuję itd.”

Lecz jeśli (2a) jest tautologią, to jest nią na mocy całkowicie *o d m i e n n e j* definicji, mianowicie

Obiecywanie to tyle, co przyjmowanie na siebie jakiegoś zobowiązania . . . Nie ma przy tym większego znaczenia, w jaki sposób zakończy się tę definicję; w każdym razie musi się ona zaczynać mniej więcej w ten sposób. Jeśli zależy nam, aby (1a\*) było tautologią lub zdaniem o sposobie użycia języka, to musimy jednocześnie posługiwać się słowem „obiecować” w obu tych odmiennych znaczeniach. I nie da się uniknąć związanych z tym trudności proponując np. następujące uzupełnienia proponowanej przed chwilą definicji.

D2. Obiecywanie to tyle, co przyjmowanie na siebie jakiegoś zobowiązania poprzez wypowiedzenie w warunkach C: „Niniejszym obiecuję itd.”



Definicja ta brzmi pociągająco i niewykluczone jest, iż jest ona mniej lub bardziej poprawna; lecz nie wystarcza ona, by przekształcić (1a) w tautologię, choć jednocześnie pozwala uczynić z (1a) coś więcej niż jedynie zdanie o sposobie użycia słowa. Zgodnie z definicją (D2) ktoś, kto wypowiada słowa: „Niniejszym obiecuję itd.” spełnia jeden tylko warunek obiecywania, może natomiast nie spełniać innych; mógł on wypowiedzieć jedynie same słowa, do niczego się przez to nie zobowiązując. Powiemy, że przyjął on na siebie zobowiązanie wtedy tylko, gdy godzi się on (*assent to*) na określoną syntetyczną zasadę (1\*)<sup>3</sup>. To, że musimy uznać tę zasadę syntetyczną, jeśli wywód ten w ogóle ma dojść do skutku, zaciemnia skutecznie fakt, iż można traktować (D2) nie jako pewną odmianę współczesnej definicji nominalnej, lecz jako rodzaj ulubionej konstrukcji zwolenników sądów syntetycznych *a priori*, czyli „esencjalną” lub „realną” definicję obiecywania. Lecz wówczas tak czy inaczej będzie to zasada syntetyczna.

Na tej podstawie dochodzę więc do wniosku, że (1a\*) nie może być tautologią ani też zdaniem o sposobie użycia słów; jest to natomiast konstytutywna reguła syntetyczna właściwa instytucji obiecywania. Jeżeli właściwe instytucji obiecywania reguły konstytutywne są zasadami moralnymi — a myślę, że tak właśnie jest — to (1a\*) jest syntetyczną zasadą moralną. Wynika z tego, że jeśli Searle upiera się przy tym, że (2a) jest tautologią, to musi on przyznać, że (1a) albo jest, albo też zawiera w sobie *implicite* syntetyczną zasadę moralną. To jednak podważałoby proponowany przezeń wywód i on sam bynajmniej nie ma ochoty tego uznać, bo wprowadziwszy (1a) powiada: „Wedle mego przekonania ta konstrukcja logiczna nie ukrywa żadnych moralnych przesłanek” (s. 165). Mówi to, mimo że bezpośrednio potem uznaje, że (1a) jest na mocy definicji równoznaczne z (1a\*), które, jak mogliśmy to zauważyć, jest syntetyczną zasadą moralną.

Można by przypuszczać, że (1a) jest rodzajem zdania empirycznego, które nie odnosi się do języka. Jak mnie zapewnił Searle, nie sądzi on, by istotnie tak było; mimo to jednak przypuszczenie to warto bliżej rozpatrzyć. Gdyby okazało się ono prawdziwe, to być może pozwoliłoby ono utrzymać proponowany przezeń wywód, który z istoty swej obywat się bez jakichkolwiek przesłanek moralnych, pozaempirycznych i nie-tautologicznych. Searle wkłada wiele wysiłku, aby okazać, iż warunki

<sup>3</sup> Termin *assent* ma w filozofii moralnej Hare'a ściśle określone znaczenie. Nie jest to jedynie werbalne uznanie zasady lub imperatywu; ktoś uznaje lub godzi się na daną zasadę, gdy jest szczerze przekonany, iż jest tak jak ona głosi i gdy zarazem gotów jest postępować zgodnie z tą zasadą. Jest to więc bardzo mocne rozumienie „uznawania”. Por. R. M. Hare, *Language of Morals*, Oxford 1952, ss. 18 - 20. (Przyp. tłum.)

C, do których odwołuje się (1a) są warunkami empirycznymi — i przy-  
puścmy, że istotnie tak jest. Lecz choć wystarczy to, żeby przekształcić  
zdanie (1b): „Okoliczności C zachodzą” w zdanie empiryczne, nie wy-  
starcza, aby uczynić to samo ze zdaniem (1a). Bez względu bowiem na  
to, jak mogą się przedstawiać okoliczności C, możliwa jest konstrukcja  
pewnych sądów pozaempirycznych, a nawet imperatywów, o postaci:  
„W okolicznościach C, p”, np. „W okolicznościach C wyłącz (a l b o p o-  
winienes wyłączyć) silnik”. Mimo to jednak łatwo można ulec błędnemu  
przekonaniu, że jeżeli okoliczności, w których ktoś wypowiada: „Niniejs-  
zym obiecuję” i składa tym samym pewną obietnicę, są okolicznościami  
empirycznymi, to dowodzi to, że (1a) nie jest sądem moralnym.

Powiedziałem, że skoncentruję swoją krytykę na przejściu od (1) do  
(3). Winienem jednak zauważyć w tym miejscu, że można przeprowa-  
dzić podobną krytykę w stosunku do przejścia od zdania (3) do (5). Rów-  
nież i one zależą od uznania pewnej nietautologicznej reguły właściwej  
instytucji obiecywania albo, ogólnie rzecz biorąc, od przyjęcia na siebie  
w sposób performatywny jakiegoś zobowiązania. Owa reguła nietautolo-  
giczna brzmi następująco:

(3a) Jeśli ktoś przyjął na siebie (w przeszłości) jakieś zobowiązanie,  
to (nadal) jest zobowiązany uczynić to, do czego się zobowiązał, chyba że  
już to uczynił.

Chcąc stwierdzić, czy jest to istotnie tautologia, powinniśmy podob-  
nie jak poprzednio przeformułować to zdanie odwołując się do tej de-  
finicji lub tautologii, która niezbędna jest, aby przekształcić przejście  
od (4) do (5) w wynikanie. Jest to następująca definicja:

D3. Być zobowiązanym do uczynienia jakiejś rzeczy to tyle, co znaj-  
dować się w takiej sytuacji, że powinno się ową rzecz uczynić.

(Nie będę wcale wnikał w to, czy jest to definicja wystarczająca; przy-  
puszczalnie nie jest tak); bądź też tautologia:

(4a) Każdy, kto jest zobowiązany uczynić jakąś rzecz, powinien ją  
uczynić.

(3a) przekształca się wówczas w

(3a\*) Jeżeli ktoś przyjął na siebie (w przeszłości) jakieś zobowiąza-  
nie, to (nadal) znajduje się w takiej sytuacji, że powinien on uczynić  
to, do czego się zobowiązał, chyba że już to uczynił.

Nie jest to ani tautologia, ani też w istocie rzeczy zdanie o sposobie  
użycia słów. Można to z łatwością okazać, jeśli nie jest to już oczywiste,  
stosując analogiczny sposób argumentacji, co w poprzednim wypadku.

Na zakończenie pewne uwagi ogólne odnoszące się do natury błędu, który jak mi się wydaje Searle popełnił w swoim artykule. Istnieje wiele słów, które nie mogą być użyte, jeśli zarazem nie uznaje się pewnych zdań. Możliwość użycia słowa zależy od uznania (*assent to*) pewnych zdań syntetycznych. Stosuje się to zwłaszcza wobec większości słów, których użycie zależy od istnienia pewnych instytucji, aczkolwiek nie tylko od nich<sup>4</sup>. Gdyby nie istniały prawa własności, nie moglibyśmy mówić „moje” i „twoje”; a jednak mimo to prawa własności nie są tautologiami. Gdybyśmy nie byli skłonni do uznania pieniędzy w wymianie towarowej, to słowa takie jak „dolar” lub „funt” wyszłyby z obiegu; a jednak gotowość uznania pieniędzy jako ekwiwalentu wymiennego dóbr jest czymś innym niż uznanie tautologii lub zdania o języku. W społeczności, która nigdy nie grała ani też nie akceptuje reguł baseballu, słowo „out”, w tym znaczeniu, w jakim używa je sędzia, nie będzie miało żadnego zastosowania (może ono jednak być używane przez antropologów rozprawiających o stylu życia społeczności uprawiających tę grę); ale reguły baseballu nie stają się przez to tautologiami lub zdaniami o sposobie użycia słów.

Podobne zjawisko zachodzi w przypadku obiecywania. Gdyby nie fakt, że znaczna liczba osób skłonna jest uznawać pewne zasady moralne stanowiące reguły konstytutywne instytucji obiecywania, to słowo „obiecuje” nie mogłoby mieć żadnego zastosowania. Rozpatrzmy przypadek krańcowy. Przypuśćmy, że [w społeczeństwie takim] nie istnieje nikt, kto sądzi, iż należy dotrzymywać obietnic. Nie można byłoby wówczas złożyć obietnicy; słowo „obiecuje” stałoby się pustym dźwiękiem, dopóki nie nabyłoby jakiegoś nowego użycia (z wyjątkiem jedynie tych sytuacji, gdy podobnie jak poprzednio, wymawiają je antropologowie). Ale wcale z tego nie wynika, jakoby owe zasady moralne, które muszą być uznawane przez znaczną liczbę osób, jeżeli słowo „obiecywać” ma pozostać w użyciu, są same przez się zasadami analitycznymi.

Jest tylko rzeczą konieczną, aby reguła konstytutywna była uznawana przez wystarczająco dużą liczbę osób. Jeśli warunek ten jest spełniony, i dane słowo wchodzi do użycia, to możliwe jest, że mogą go sensownie używać także i te osoby, które nie akceptują reguły konstytutywnej. Tak więc, anarchista potrafi się posługiwać słowem „własność”, a człowiek, który z siebie tylko znanych powodów nie ma zaufania do banknotów i nie zamierza posługiwać się nimi w wymianie towaro-

<sup>4</sup> To, do czego zmierzał Kant dałoby się zapewne wyrazić z pominięciem terminologii sądów syntetycznych *a priori* poprzez wskazanie na fakt, iż wiele słów używanych przez nas w fizyce i w życiu codziennym takich jak „stół” czy w ogóle „przedmiot materialny” nie miałyby żadnego zastosowania, gdybyśmy nie przyjęli pewnych założeń dotyczących porządku wszechświata.

wej, może mimo to używać słowa „funt”. Podobnie też polityk spod znaku Machiavellego, który uważa, iż nie istnieje obowiązek dotrzymywania obietnic, może mimo to używać słowa „obiecować”. Może on nawet posługując się tym słowem składać pewne obietnice, pod warunkiem wszakże, że jego poglądy moralne nie są zbyt powszechnie znane.

Ludzie tacy, wypada to przyznać, są pasożytami. Lecz nie każdy, kto jest pasożytem jest godny potępienia. Przypuśćmy, że ktoś jest przeciwnikiem gry zwanej polowanie na lisa. Wcale nie musi to go powstrzymać od udziału w polowaniu, rozumiejąc przez to przychodzenie na miejsce zbiórki, gonienie za psami, używanie terminologii łowieckiej itd. Może on bowiem sądzić, że zawsze ilekroć może to uczynić bez narażania się, ma on obowiązek pomóc lisowi w ucieczce (być może, dlatego właśnie bierze on udział w polowaniu na lisa); ale nie popada on przez to w żadną sprzeczność. Możliwe jest, że usiłując pomóc lisowi w ucieczce działa się tym samym wbrew regułom konstytucyjnym polowania na lisa<sup>5</sup>: gdyby bowiem pośród reguł tych nie znajdowała się reguła stanowiąca, iż celem gry jest zabicie lisa, to nie byłoby to polowanie na lisa. Nie wystarcza to jednak, aby powstrzymać naszego przeciwnika krwawych sportów od udawania kogoś, kto akceptuje tę regułę: nie znaczy to także, że postępując w ten sposób bierze on na siebie jakikolwiek obowiązek respektowania tej reguły. Na tej samej zasadzie makiaweliczny polityk może sądzić, bez popadania w sprzeczność, że ma on obowiązek złamać niektóre ze złożonych przez siebie obietnic i może nawet tak myśleć w momencie składania tych obietnic. Nie mógłby on niczego obiecywać, gdyby nie było w użyciu słowa „obiecować”; słowo to zaś nie mogłoby być w użyciu, gdyby wystarczająco duża liczba osób nie akceptowała zasad moralnych rządzących obiecywaniem; nie znaczy to jednak, że ktoś, kto składając jakąś obietnicę odrzuca milcząco te zasady, przeczy sam sobie. Używając słowa „obiecuję” udaje on kogoś, kto myśli, że powinno się dotrzymywać obietnic; podobnie jak ten, kto kłamie udaje kogoś, kto myśli, że *p*, choć naprawdę tak nie myśli. Lecz ani kłamca, ani ten, kto składa fałszywe obietnice w żaden sposób nie przeczą sobie. I kiedy ktoś, kto złożył fałszywą obietnicę łamie ją, to nawet i wtedy nie przeczy sobie; bo może on przecież powiedzieć: „Kiedym obiecywał, udawałem tylko, że myślę, iż powinno się dotrzymywać obietnic, ale naprawdę to nigdy tak nie myślałem i nadal nie myślę”.

<sup>5</sup> Można by zarzucić, że reguły polowania na lisy nie są regułami konstytucyjnymi, lecz regulatywnymi. Zależy to od określenia pewnych istotnych różnic pomiędzy ściganiem lisa a ściganiem piłki krykietowej — jest to kwestia, którą nie będę się zajmował; analiza tej kwestii mogłaby istotnie podać w wątpliwość proponowane rozróżnienie.

Mówienie o „faktach instytucjonalnych” może być pouczające, ale może to być również wyjątkowo wyrafinowany sposób popełnienia „błędu naturalistycznego”. Nie sądzę, iżby Searle rzeczywiście wpadał w tę szczególną pułapkę. Ale mogło to się przydarzyć innym. Istnieją pewne moralne i pozamoralne zasady uznawane przez większość z nas, takie mianowicie, że gdyby nie były powszechnie akceptowane, to pewne instytucje, takie jak własność lub obiecywanie, nie mogłyby istnieć. Jeśli zaś instytucje te rzeczywiście istnieją, to możemy wówczas stwierdzić pewne „fakty instytucjonalne” — np., że jakiś kawałek ziemi jest moją własnością — jedynie na podstawie istnienia pewnych „nagich faktów” (np. że przodkowie moi od niepamiętnych czasów zajmują ten kawałek ziemi). Lecz z „faktów instytucjonalnych” można wywieść jawnie preskryptywne konkluzje (np. że nikt nie powinien pozbawiać mniejszej mojej ziemi). Wygląda to więc tak jakby to była zwykła dwustopniowa dedukcja: od nagich faktów do konkluzji preskryptywnych poprzez fakty instytucjonalne. Jest to jednak dedukcja pozorna. Nagi fakt może być bowiem racją dla konkluzji preskryptywnej wtedy tylko, gdy uznaje się określoną zasadę preskryptywną stanowiącą regułę konstytutywną danej instytucji i zasada ta nie jest tautologią. Dedukcja ta zawala się niczym domek z kart dla kogoś, kto nie uznaje tej nietautologicznej zasady preskryptywnej (np. zwolennika ideologii komunistycznej); choć z drugiej strony wcale nie przeszkadza mu to używać słowa „własność”, aczkolwiek czyni to z pewnym ironicznym dystansem.

Podobnie jest z obiecywaniem. Wydawać by się mogło, jakoby „nagi fakt”, że ktoś wypowiedział pewną sekwencję fonetyczną implikuje pewien „fakt instytucjonalny” to mianowicie, iż obiecał, a to z kolei implikuje, że powinien on uczynić to a to. Lecz wniosek ten wynika tylko wtedy, jeżeli nadto uznaje się pewną zasadę nietautologiczną, iż powinno się dotrzymywać obietnic. Skoro bowiem nie uznaje się tej zasady, to tym samym nie uznaje się też konstytuowanej przez nią instytucji, a zatem nie jest się zobligowanym logicznie do uznawania wynikających z niej faktów instytucjonalnych w tym sensie, iż logicznie implikują one ten właśnie wniosek; choć trudno oczywiście zaprzeczyć ich prawdziwości traktując je wyłącznie jako fakty antropologiczne.

Jeśli zatem nie zgadzam się z Searlem co do proponowanych przezeń racji na rzecz tego, iż powinno się dotrzymywać obietnic, co mam w tej sprawie do powiedzenia? Poglądy moje w tej kwestii są zdecydowanie różne, choć miejscami odwołuję się do pewnych elementów rozumowania Searle’a. W normalnych warunkach złamanie obietnicy jest wyjątkowo poważnym rodzajem oszustwa. Jest ono znacznie większe niż niespełnienie powziętego zamierzenia, głównie dlatego, że społeczeństwo nasze wraz z wprowadzeniem słowa „obiecywać” przyjęło zasadę moralną,

iż powinno się dotrzymywać obietnic, tworząc w ten sposób instytucję zwaną „obiecYWaniem”. Powód, dla którego sądzę więc iż nie powinienem nadużywać tej instytucji, natomiast powinienem respektować jej reguły jest następujący: kiedy pytam sam siebie, czy chciałbym, aby mnie oszukiwano w ten sposób, to bez wahania odpowiadam przecząco. Nie mogę zatem opowiadać się za żadną zasadą moralną, która przyzwala, aby ludzie oszukiwali się wzajemnie w ten właśnie sposób (innymi słowy, nie mogę zaakceptować żadnej zasady ogólnej stwierdzającej, iż: „Łamanie obietnic jest słuszne”). Skłonny byłbym natomiast uznać bardziej szczegółowe zasady o postaci: „Jest rzeczą słuszną złamać obietnicę w sytuacji *S*”. Takie szczegółowe zasady uznaje większość ludzi. Jakie są możliwe podstawienia za *S* można określić, jeśli się postępuje zgodnie z proponowanymi przeze mnie zasadami rozumowania: winniśmy więc zapytać sami siebie, dla dowolnej wartości *S*, czy skłonni bylibyśmy uznać daną zasadę obejmującą wszystkie przypadki tego rodzaju, włączając w to także i ten przypadek, w którym występujemy w roli osoby, której złożono obietnicę. Moralność dotrzymywania obietnic polega więc na zwyczajnym stosowaniu tej argumentacji, którą nazwałem gdzie indziej<sup>6</sup> rozumowaniem moralnym według zasady „równej miary”. Rozumowanie to nie odwołuje się do żadnego wywodzenia „powinien” z „jest”; i tylko ci, którzy z góry wykluczają wszelką możliwość krytycznej dyskusji o istniejących instytucjach będą twierdzili, że wywodzenie takie jest w pełni uprawnione, ponieważ istniejące instytucje dostarczają reguł przechodzenia od „jest” do „powinien”.

*Corpus Christi College  
Oxford University*

*Tłum. Zbigniew Szawarski*

<sup>6</sup> Por. *Freedom and Reason*, Oxford 1963.